



PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE - GOTARTOWICE

ROK VIII + PAŹDZIERNIK 1999 + NR 83

Nowa droga

3 października oddano do użytku nową drogę wyjazdową z parafialnego parkingu za kościołem. Prowadzi ona obok nowo powstającego domu parafialnego do ulicy Małachowskiego. Właśnie konieczność zabezpieczenia terenu budowy spowodowała opóźnienie w jej otwarciu.

Dom parafialny

Trwają prace nad budową domu parafialnego. Do końca roku powinny zostać ukończone piwnice i parter budynku. W tym numerze zamieszczamy szczegółowe plany tego obiektu.

Pasterka 2000

Będzie można w naszej świątyni zakończyć ten rok i rozpocząć rok 2000 na uroczystej pastercie. Już teraz zapraszamy.

Konkurs "O ładniejszy Rybnik"

Zwycięzcami dziewiątej edycji ogólnomiejskiego konkursu "O ładniejszy Rybnik" w kategorii najładniejszych ogrodów przydomowych zostali nasi parafianie - państwo **Lidia i Bronisław Kłoskowie** z ul. Sołtystwo. Natomiast miejsce trzecie (ex aequo) mieszkający przy ul. Małachowskiego **Teresa i Stefan Kocybowie**.

Serdecznie gratulujemy!

("Nowiny" - 6.10.1999 r.)

Słowem i pędzlem

"Mężczyzna zaprasza do swego namiotu trzech nieznanymi podróżnych. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po prawej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na trzecią w kolejności scenę. Prezentuje ono czwarty temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem ciała - podróżnych w dom przyjąć. Kim jest ów serdeczny gospodarz? Kim są owi nieznanymi goście?"

Wojenne losy Górnoszlązaków

Jestem jednym z tych mieszkańców Górnego Śląska, którzy swoje dorosłe życie zaczęli od wojny, od uczestnictwa w niej wbrew swej woli.

W naszej rodzinie było dwanaścioro dzieci. Uczyłem się dobrze i ambitnie. Rodzice marzyli, bym po szkole powszechnej uczył się dalej. Podjąłem naukę w gimnazjum w Rybniku. Niestety po dwóch latach musiałem ją przerwać. Rodziny nie było stać na opłacanie szkoły. Zacząłem zarabiać na siebie jako goniec przy budowie kolei w Gotartowicach, później w Ligockiej Kuźni przyuczałem się do zawodu stolarza. Wtedy wybuchła II wojna światowa.

Miałem ukończone 21 lat i jak wszyscy Górnoszlązacy musiałem oświadczyć przed urzędem niemieckim kim jestem z przekonania. W dokumencie zwanym palcówką (z niemiecka - Fingerabdruck) podałem, że jestem Polakiem i mówię po polsku. Tym wydałem na siebie wyrok - takich kierowano na przymusowe roboty w Niemczech. Ja dostałem się do bauera - rolnika, do wsi za Wrocławiem. Muszę przyznać, że byłem dobrze traktowany przez gospodarza i jego rodzinę. Pracowałem i jadłem posiłki wspólnie z innymi domownikami bauera. Tęskniłem jednak za swoimi i dzięki interwencji ojca wróciłem do domu, gdzie mieliśmy małe gospodarstwo, na którym pracowali tylko leciwi już rodzice. Braci zabrano do wojska. Dwaj zginęli - jeden w 1939 r. jako żołnierz polski, drugi później w mundurze Wehrmachtu.

Niedługo byłem wolny, bo w roku 1941 otrzymałem powołanie do Arbeitsdienstu do Leobschütz (dzisiejsze Głubczyce). Pracowałem tam w dawnej fabryce organów, przekształconej w czasie wojny na fabrykę stolarską wytwarzającą na potrzeby wojska. Tam uległem wypadkowi i na czas rekonwalescencji mogłem pojechać do domu. Wtedy otrzymałem wezwanie, bym stawił się do wojska, do jednostki w Ulm. Nieważna okazała się moja palcówka, w której oświadczyłem, że jestem Polakiem. Nie stawiałem się na podany w wezwaniu dzień, tylko po skończonym urlopie zdrowotnym. Za to Niemcy skazali mnie na 2 dni aresztu. Po wstępnym przeszkoleniu zostałem jako żołnierz Wehrmachtu przeniesiony do Strasbourga, później do Bajone w okupowanej przez Niemców Francji. Przygotowywano mnie na saperę do odminowywania terenów przyfrontowych. W całej jednostce spotkałem tylko jeszcze jednego Ślązaka. W rozmowie z niemieckimi kolegami wojennej niedoli posługiwałem się łamaną niemieczyzną, jaką udało mi się dotąd opanować.

Z całą kompanią skierowano mnie na front wschodni. Mielśmy iść na pomoc wojsku niemieckiemu okrążonemu przez Rosjan w Stalingradzie, ale do kota stalingradzkiego już nie umieliśmy się dostać. Rosjanie jak wiadomo, po obronieniu tego miasta zaczęli przeć na zachód. Dotarliśmy do Zaporozża, a potem aż za rzekę Doniec.

Co może czuć żołnierz, któremu każe się bić za nie swoją sprawę? Byłem na froncie, miałem karabin, ale nie zabijałem. Za to można było samemu dostać kulę w łeb od swojego dowódcy, ale zaryzykowałem. Cały czas modliłem się, wzywając w duchu Matkę Boską na pomoc. Ufałem, że mnie ocali. Stałe nosiłem przy sobie różaniec.

Podczas strzelaniny w stepie zostałem ranny. Leżałem sam z przestrelonym kolanem. Nie mogłem się ruszyć niezauważony przez przeciwników, a wokół czułem swąd palącego się stepu. Powoli zacząłem się czołgać uciekając przed zbliżającym się ogniem. Co pewien czas wymachiwałem ręką, aż jakiś żołnierz niemiecki mnie zauważył i na plecach doniósł na czołg. Tak dowieziono mnie do dwupłatowca, gdzie leżał już ranny kolega. Niestety miał mniej szczęścia ode mnie, bo w samolocie zmarł. Ranny zostałem 15 kwietnia 1943 r. Przeleżałem w szpitalu w Tarnopolu dwa miesiące, po czym skierowano mnie na dalsze leczenie do Neusalz (Nowa Sól). Następnie na moją prośbę trafiłem do szpitala w Rybniku, mieszczącego się w szkole przy ul. Mikołowskiej.

We wrześniu tego roku włączono mnie do kompanii dla rehabilitantów (Gesundskompani) i skierowano do pracy w warsztatach naprawczych w głębi Niemiec. Do cywila zostałem zwolniony 2 lutego 1945 r. we Frankfurcie. Nie było jak dostać się do domu, bo na Śląsku trwały działania wojenne. Na możliwość powrotu czekałem u wojennych kolegów w Dreźnie. Kiedy front się przesunął na zachód dołączyłem do grupy polskich robotników przymusowych wracających z niemieckich łagrów. Szliśmy pieszo aż do Jeleniej Góry, potem udało nam się dostać do pociągu.

Wróciłem z wojny szczęśliwie, choć częściowo kaleki. Wróciłem do domu co nie było dane wielu innym. Wielu też wskutek odniesionych ran i okropnych przeżyć wojennych wróciło okaleczonymi fizycznie i z urazami psychicznymi. To skróciło im życie.

Jestem jednym z nielicznych już uczestników ostatniej wojny światowej i współczuję tym, którzy znaleźli się dziś w zasięgu różnych wojen, jakie toczą się bezustannie na naszej planecie. Powtarzam za naszym papieżem Janem Pawłem II: "Wojna niczego nie rozwiązuje, a sieje wiele nieszczęść".

Parafianin O.P.

Rozważania o zaniedbaniu

W akcie pokuty Mszy św. wypowiadamy słowa "... że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem". Z pewnością zrozumienie i odniesienie do naszego życia trzech pierwszych "sposobów grzeszenia" nie sprawia problemu. A jak jest z zaniedbaniem? Co to właściwie jest?

Ktoś powiedział tak: "Jest to postawa człowieka, który może, czy wręcz powinien zrobić coś dobrego, a wcale nie robi. I wcale nie sprowadza się to wyłącznie do jego podstawowych obowiązków". Jest to więc postawa wobec spraw życia codziennego, z którymi człowiek styka się, w których uczestniczy, na które spogląda obojętnie lub z zaangażowaniem, czy wreszcie udaje, że ich nie dostrzega. Popatrzmy dokoła. Czy widzimy coś do zrobienia? Może należy dać datkę człowiekowi z wyciągniętą ręką? Może zwrócić uwagę młodemu człowiekowi na niewłaściwe zachowanie? A może zaangażować się społecznie? Może...

Najlepiej obejrzyjmy się jeszcze dziś i zobaczymy jakie za sobą pozostawiamy ślady, czy czegoś nie zaniedbujemy, jaka jest nasza postawa wobec spraw, które nas bezpośrednio nie dotyczą? Oto Confiteor z "Mszy wędrującego" Edwarda Stachury. Czy jest tam też Twoja wina i Twoje zaniedbanie?

Stanisław

Bosi na ulicach świata,

Bosi na ulicach świata,

moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

Zbrodnia i nie widać końca zbrodni,

Wojna i nie widać końca wojny,

moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

Zagubieni w dżungli miasta - moja wina,

Obojętność to rzecz straszna - moja wina,

Bez miłości, bez czułości, bez sumienia,

i bez drżenia, bez pardonu wśród betonu.

Na kamieniu rośnie kamień.

Manna, manna narkomanna,

Manna, manna narkomanna,

Dokąd idzieś po omacku,

I nie widać końca płaczu.

Jedni cicho upadają,

Drudzy ręce umywają,

Coraz więcej w koło ludzi,

O człowieka coraz trudniej.

Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

Dom parafialny

Powstający obecnie dom parafialny składał się będzie z dwóch zasadniczych części - probostwa oraz pomieszczeń wykorzystywanych przez parafian i grupy parafialne. Projekt budynku jest autorstwa prof. dr hab. inż. Adama Lisika (jego dziełem był gliwicki ołtarz papieski). Dom ten powstaje w bezpośredniej bliskości kościoła parafialnego, co pozwoli na lepsze zabezpieczenie naszej świątyni przed licznymi włamaniami (i próbami włamań). Wznoszony jest na gruncie parafialnym, co obniża koszty całej inwestycji.

W marcu tego roku Rada Parafialna wyłoniła komisję, która miała ocenić oferty firm zainteresowanych budową domu parafialnego. Komisja uznała, że najlepszą ofertę przedstawiła firma "MAGNAT" i to z nią podpisana została umowa na wykonanie tej inwestycji. Inspektorem nadzoru został inż. Franciszek Rubin, a kierownikiem budowy Roman Tengler. Potrzebnych do budowy materiałów dostarcza hurtownia "G&T MURA". W podpisanym kontrakcie przewidziano także możliwość pracy społecznej parafian. Do chwili obecnej osobiste zaangażowanie parafian w budowę przyniosło już kilkanaście tysięcy złotych (o tyle niższy będzie wystawiony rachunek).

"Moim marzeniem jest, aby choć w niektórych sercach wnieść pragnienie wyjazdu do Ziemi Świętej, do Ziemi Chrystusa i na własne oczy zobaczyć te miejsca, które na przestrzeni wieków były świadkami tej wielkiej tajemnicy, której dokonał Syn Boży w ciągu całej swej ziemskiej działalności" - w artykule "Z Ziemi Świętej" napisał brat Zacheusz w lutym numerze Serca Ewangelii ("SE" Nr 77, luty 1999). Również moim marzeniem było zobaczyć i dotknąć tej ziemi, którą Bóg szczególnie umiłował i nazaczył swoją obecnością. Dzięki Panu Bogu i wielu osobom to marzenie spełniło się w czerwcu bieżącego roku. Pielgrzymka do Ziemi Świętej, to pielgrzymka życia, która zanim się jeszcze skończy rodzi pragnienie, aby tam znowu powrócić. Do cytowanych na wstępie słów brata Zacheusza dołączam i swoje pragnienie, aby lektura kolejnych numerów Serca Ewangelii, stała się dla was Drodzy Czytelnicy zachęceniem do osobistego poznania Ziemi Świętej, a przez to lepszego zrozumienia Pisma Świętego i głębszego umiłowania naszego Pana i Boga Jedyne. Drodzy Czytelnicy chciałabym podzielić się z Wami moimi wrażeniami i refleksjami z tej wyprawy, a ponie waż jest ich dosyć dużo, dzisiejszym artykułem rozpocznę cykl:

MOJA PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Część I - Czy Pan Jezus był góraliem?

19 czerwca o 2³⁰ w nocy czas naszej wyprawy się rozpoczął. Samochodami do Budapesztu, z Budapesztu samolotem do Tel Awiwu i o 17³⁰ (czasu izraelskiego), a o 16³⁰ (czasu polskiego) stanęliśmy na Ziemi Świętej. Na lotnisku czekał już na nas Karim, kierowca z Biura Podróży "Nazaret 2000", który będzie nas woził swoim "busem" po całym Izraelu. Nasza grupa liczyła 21 osób, a rozpiętość wieku była dość znaczna. Najstarszy uczestnik, zamieszkały na stałe w Australii i przystosowany do wysokich temperatur, nazywany był przez nas wujkiem Mikołajem, liczył 73 lata, ale kondycją dorównywał nam wszystkim. Najmłodsza, 8-miesięczna Magda, dzięki troskliwym rodzicom, wcale nie była gorsza. Tak więc bez względu na wiek warto przybyć do Ziemi Świętej i od razu się zdziwić. Przecież to kraj prawie samych gór!

góry i wzgórza

Z kart Pisma Świętego na pewno znane nam są takie nazwy jak : Wzgórze Baszanu, Wzgórze Gilboa, Góra Karmel, Hermon, More, Tabor, Moria, Syjon itd. Jedyne nad Morzem Śródziemnym rozciąga się Równina Nadbrzeżna (od granicy z Syrią na północy, po Wadi el Arisz na południu), na północy kraju od pasma Gór Karmel, aż po rzekę Jordan rozpościera się Dolina Jizreel (Ezdrelon), a na wschodzie wzdłuż rzeki Jordan rozciąga się Dolina Jordanu z Jeziorem Gallejskim i Morzem Martwym. Reszta to prawie same wzgórza i pojedyncze góry. W przeciwieństwie do naszego kraju góry te nie są zgrupowane jedynie na południu, są rozmieszczone na całym obszarze Izraela: na północy, południu, wschodzie, zachodzie i w centrum. W przeciwieństwie do naszych gór porośniętych obficie zielenią, począwszy od runa leśnego i łąk, a na wysokich sosnach skończywszy, góry w Izraelu najczęściej pozbawione są wszelkiej roślinności. Wysokie, skaliste, wystawione na wysuszające wszystko promienie słońca. Jedyne na zachodzie, dzięki rosie od Morza Śródziemnego i na północy, gdzie rzeka Jordan ma swoje źródła, góry są nieco porośnięte drzewami, ale na pewno nie lasami. W porze deszczowej pojawia się więcej zieleni, rośnie trawa kwitną wiosenne kwiaty (anemony, krokusy, tulipany, jaskry). Nasza podróż wypadła jednak latem, kiedy większość roślinności usycha. Góry w Izraelu często stanowią jednocześnie pustynię. Pustynia Judzka czy Pustynia Negew nie są płaskim piaszczystym terenem, jak sobie to kiedyś wyobrażałam. To wyższe i niższe skaliste góry, spieczone słońcem.

miasta - twierdze

Górzyste ukształtowanie terenu wykorzystywane było przez Izraelitów już w Starym Testamencie, gdyż na szczytach gór lub wzgórz powstawały miasta - twierdze. Miało to znaczenie strategiczne, zwłaszcza gdy miasto było położone na szlaku handlowym z Egiptu do Mezopotamii (Asyrii, Babilonu), tzw. Via Maris (Droga Morska). Via Maris wycyniona była w dolinach i przełęczach pomiędzy pasmami górskimi. Na południu, w miejscowości Rafia rozdzielała się na szlak nadmorski i szlak położony w głębi lądu. Na północnym zachodzie przecinała łańcuch górski Karmelu trzema przełęczami. Przełęcz tych strzegły ufortyfikowane miasta zbudowane na szczytach gór, m.in. Jokneam, Megiddo i Dotan. Każda karawana mogła podróżować tylko szlakiem Via Maris, dzięki czemu miasta te bogaciły się pobierając cło. Każda wroga armia zamierzająca podbić Izrael mogła przemieszczać się tylko drogą Via Maris i tam natrafiała na pierwszy opór miast - twierdz. Górzyste ukształtowanie terenu Izraela pozwoliło istnieć Via Maris aż

po dzień dzisiejszy w postaci asfaltowych dróg i autostrad.

szczyty gór dzisiaj

Dzisiaj znowu osiedla żydowskie powstają głównie na wierzchołkach gór, podczas gdy osiedla palestyńskie (arabskie) znajdują się u podnóży gór. Kiedy w 1949 r. Izrael uzyskał niepodległość i Żydzi zaczęli się osiedlać w swojej ziemi, mogli kupować jedynie najtańsze ziemie leżące na nieużytkach np. bagna w okolicy miasta Dor, czy szczyty gór, które nie nadawały się do uprawy roślinności ze względu na brak wody. Podróżując po Izraelu łatwo rozpoznać położone na szczytach osiedla żydowskie. Podobne są do wiosek niemieckich: jednakowe, białe domy, pokryte czerwoną dachówką w zwartej zabudowie, w idealnym porządku. Przeciwieństwem są osiedla palestyńskie, które charakteryzuje architektoniczny beład. Sprawiają wrażenie, że domy budowane są to tu, to tam, wokół obejścia zwykle bałagan i brud.

Jezus i góry

Pan Bóg ukształtował tę ziemię górzystą, by później na szczytach gór objawiać swą potęgę i chwałę ludowi wybranemu, jak przekazuje nam Stary Testament. Jezus, Syn Boży, wielokrotnie jako człowiek przemierzał te góry, począwszy od momentu poczęcia. A stało się to w Nazarecie, które położone jest również na szczytach i zboczach górskich (ok. 800m n.p.m.). Był w łonie swej Matki, gdy Ona "wybrała się i poszła z pośpiechem w góry" do swej krewnej Elżbiety [Łk 1/39]. Narodził się w Betlejem, również położonym na wzgórzach. W górzystych terenach Nazaretu wychowywał się Pan Jezus i tam dorósł - "Przyszedł również do Nazaretu gdzie się wychował" [Łk 4/16]. Wraz z rodzicami pielgrzymował rokrocznie do Świątyni Jerozolimskiej zbudowanej na Górze Moria. Chodził po uliczkach Miasta Dawidowego (tj. Jerozolimy), zbudowanego na Górze Syjon. Zanim rozpoczął głoszenie Dobrej Nowiny, po 40-dniowym poście kuszony był przez diabła. Ten "wziął Go na bardzo wysoką górę i pokazał Mu wszystkie królestwa świata" [Mt 4/8]. Gdy nauczał w Nazarecie, ludzie nie wierzyli Mu, lecz "unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili, aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić" [Łk4/29]. Przed wyborem i ustanowieniem Apostołów, "wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu" [Mk 3/13]. Z góry zwanej dziś "Górą Błogosławieństw", głosił wspaniałe "Kazanie na Górze" - "Jezus widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł (...), nauczał ich słowami: Błogosławieni ubodzy w duchu (...)" [Mt 5/1-7,28]. Często wychodził na góry aby się modlić w ciszy i samotności: "Wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, a On sam tam przebywał" [Mt 14/23], "Gdy rozstał się z nimi, odszedł na górę, aby się modlić [Mk 6/46], "W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc spędził na modlitwie do Boga [Łk 6/12]. Na jednej z gór otaczających Jezero Galilejskie cudownie rozmnożył chleb i nakarmił przeszło 5 tysięcy ludzi [Mt 15/29-39 i J 6/1-15]. Na Górze Przemienienia, wg tradycji utożsamianej z Górą Tabor, przemienił swe ciało i ukazał swoją Boską Naturę trzem Apostołom - "Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana, i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich" [Mt 17/1-8, Mk 9/2-8 i Łk 9/26-36].

Miasto Betania, gdzie mieszkali bliscy przyjaciele Jezusa: Łazarz, Maria i Marta położone było na wschodnim zboczu Góry Oliwnej. Jezus wielokrotnie tam przebywał: "Gdy się zbliżali do Jerozolimy, do Betfage i Betanii na Górze Oliwnej, posłał dwóch spośród swoich uczniów (...) do wsi" [Mk 11/1], "Na sześć dni przed Paschą Jezus przebył do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, którego Jezus wskrzesił z martwych" [J 12/1]. Z Góry Oliwnej w Niedzielę Palmową Jezus uroczyście wjechał na osiołku do Jerozolimy [Mk 11/1-11]. Na zachodnim zboczu Góry Oliwnej do dziś znajduje się Ogród Getsemani, gdzie Jezus z krwią i potem, modlił się przed czekającą Go męką - "Po odśpiewaniu hymnu wyszli ku Górze Oliwnej (...) Wtedy przyszedł Jezus z nimi do ogrodu zwanego Getsemani, i rzekł do uczniów: Usiądźcie tu, Ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił" [Mt 26/30,36].

Ciekawym odkryciem dla mnie było, że nigdzie w Piśmie Świętym nie jest napisane, że Jezus został ukrzyżowany na górze. Artyści przedstawiający scenę ukrzyżowania w malarstwie, filmie czy innej sztuce, nauczyli nas widzieć Golgotę - Miejsce Czaszki na górze, ale Biblia tego nie potwierdza. Pewne jest natomiast, że Jezus wstąpił do nieba z Góry Oliwnej - "Jezus uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu (...) wtedy wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną (...)" [Dz 1/9,12]. Prorok Zachariasz zapowiada też, że Pan Jezus powtórnie przyjdzie na ziemię właśnie na Górze Oliwnej - "Wtedy Pan wyruszy do boju i będzie walczył w dniu bitwy. W owym dniu dotknę stopami Góry Oliwnej, która jest naprzeciwko Jerozolimy od strony wschodniej (...). Będzie to jeden jedyny dzień - Pan tylko wie o nim - nie będzie to dzień ani noc, wieczorną porą będzie jasno" [Zach 14/3-4,7].

podsumowanie

Jezus mieszkał i chodził po górach, dlatego ktoś z nas wędrujących w tym roku Jego śladami ośmielił się stwierdzić, że "Jezus był góralem". Nasze życie często jest również wędrowką przez góry, na które wspinamy się w pocie czoła, z ciężkim plecakiem codziennego trudu, potykamy się o kamienie, ranimy stopy na skałach, ale czasem też odpoczywamy na zielonych pastwiskach. Zastanówmy się, czy w naszym życiu mamy czas i miejsca (niekoniecznie góry) gdzie wychodzimy sami by modlić się do Boga, jak nasz Mistrz z Nazaretu? Zapraszam na ciąg dalszy za miesiąc.

Małgorzata

Słowem i pędzlem

CZEŚĆ VI - Podróżnych w dom przyjąć

nieznajomi goście

Mężczyzna zaprasza do swego namiotu trzech nieznajomych podróżnych. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po prawej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na trzecią w kolejności scenę. Prezentuje ono czwarty temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem ciała - podróżnych w dom przyjąć. Kim jest ów serdeczny gospodarz? Kim są owi nieznajomi goście?

Przed około 4 tys. lat temu miała miejsce biblijna scena, którą przedstawia prezentowany w tym artykule obraz. Pod dębami Mamre, niedaleko Hebronu (na Wyżynie Judzkiej), rozbił swe namioty patriarcha Abraham. W najgorętszej porze dnia, gdy siedział przed wejściem do swego namiotu, dostrzegł trzech strudzonych podróżnych. *"Ujrawszy ich podążył od wejścia do namiotu na ich spotkanie. A oddawszy im pokłon do ziemi rzekł: <O Panie jeśli darzysz mnie życzliwością, racz nie omijać Twego sługi! Przyniosę trochę wody, wy zaś raczcie obmyć sobie nogi, a potem odpocznijcie pod drzewami. Ja zaś pójdę wziąć nieco chleba, abyście się pokrzepili, zanim pójdziecie dalej, skoro przechodzicie koło sługi waszego>.* A oni mu odpowiedzieli: *<Uczyn jak powiedziałeś>.* Abraham poszedł więc *pośpiesznie do namiotu Sary i rzekł: <Prędko zacznij ciasto z trzech miar mąki i zrób podplomyki>.* Potem podążył do trzody i wybrałszy jedno tuste cielę, dał je słudze, by ten szybko je przyrządził. Po czym wzięwszy twaróg, mleko i przyrządzone cielę, postawił je przed nimi, a gdy oni jedli, stał przed nimi pod drzewem" [Rdz 18/2-8]. Jak to wynika z dalszego opisu tej historii przez Księgę Rodzaju [Rdz 18/9-19/27], tymi niezwykłymi gośćmi byli sam Bóg i Jego dwaj Aniołowie. Przyszli by mu oznajmić, że będąca już w podeszłym wieku Sara - jego żona, za rok o tej porze urodzi mu syna (będzie nim Izaak). Uwierzył Abraham słowu Boga i stał się ojcem wielkiego narodu. Misją zaś Aniołów było ukaranie miast Sodomy i Gomory za ich wielkie grzechy. Abraham wyprosił jeszcze łaskę u Pana dla swego bratanka Lota i jego rodziny, a następnego dnia zobaczył straszliwą łunę na niebie. To niknęły z powierzchni ziemi dwa dumne miasta - Sodoma i Gomora, bo przepełniła się miara ich obrzydliwości wobec Boga.

gość w dom, Bóg w dom

Abraham okazał gościnę samemu Bogu, który obdarzył go wielkim błogosławieństwem i oznajmił mu radosną wieść: "Będziesz mieć syna". Ta historia jest realnym odbiciem znanego staropolskiego przysłowia: "Gość w dom, Bóg w dom". Jest też zachęceniem do praktykowania gościnności względem bliźnich. Gdy okazujemy życzliwość pukającym do naszych drzwi nieznanym, samemu Bogu usługujemy.

W Liście do Hebrajczyków czytamy: *"Nie zapominajmy też o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę"* [Hbr 13/2].

"Przez wiarę nierządnicah Rahab nie zginęła razem z niewierzącymi (w Jerychu), bo przyjęła gościnnie wysłanych na zwiady (Izraelitów przez Jozuego)" [Hbr 11/31].

"Pewnego dnia Elizeusz przechodził przez Szunem. Była tam kobieta bogata, która zawsze naklaniała go do spożycia posiłku. Ilekroć więc przechodził, udawał się tam, by spożyć posiłek" [2Krl 4/8]. Ta bogobojna kobieta z Szunem rozpoznała w proroku Elizeuszu Bożego człowieka i wytrwale gościła go u siebie, a nawet wymurowała specjalny pokój dla niego w swym domu. Nie zdawała sobie sprawy ile ten prosty czyn przysporzy błogosławieństwa całej jej rodzinie. Prorok wstawił się za nią u Boga i choć dotąd była bezpłodna, poczęła syna. Gdy syn tragicznie zmarł, wskrzesał go Bożą mocą. Nim nastały lata głodu w Izraelu, prorok ostrzegł jej rodzinę, by się wyprawdził za granicę.

Celnik Zacheusz przez swoją gorliwość (by zobaczyć Jezusa wspiął się na drzewo), gościł u siebie Syna Bożego: *"A wszyscy widząc to szemrali - <Do grzesznika poszedł w gościnę>"* [Łk 19/7].

Nieznany gospodarz w Jerozolimie przygotował swój duży pokój, na spożycie Paschy przez Jezusa i Jego uczniów: *"I posłał spośród swoich uczniów z tym poleceniem - <Idźcie do miasta, a spotka was człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim i tam, gdzie wejdzie powiedźcie gospodarzowi - Nauczyciel pyta, gdzie jest dla mnie izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami>"* [Mk 14/13-14]. Nie przypuszczał jak wielkie rzeczy będą udziałem jego domu - Ostatnia Wieczerza, zesłanie Ducha Świętego, miejsce modlitw i Wieczery Pańskich pierwszego Kościoła.

"W sąsiedztwie tego miejsca znajdowały się posiadłości namiestnika wyspy (Malty) imieniem Publiusz, który nas przyjął i po przyjacielsku przez trzy dni gościł. Ojciec Publiusza był chory na gorączkę i biegunkę. Paweł (Apostoł) poszedł do niego i pomodliwszy się położył na nim ręce i uzdrowił go" [Dz 27/7-8].

Przykładów bezinteresownej gościnności na kartach Pisma Świętego, które okazały się być błogosławionymi przez Boga, można by podać o wiele więcej. Bardzo dużo przykładów niezwykłej gościnności dostarczają nam żywoty świętych chrześcijan, a być może i znamy takie przykłady z życia naszych rodzin, czy rodzin znajomych nam ludzi.

W odniesieniu do wzajemnych relacji między chrześcijanami Słowo Boże zaleca nam gościnność jako jeden z czynów wyrażających naszą wzajemną miłość. Apostołowie Piotr, Paweł i Jan piszą: *"Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania"* [1P 4/9], *"Przestrzegajcie gościnności!"* [Rz 12/13] i *"Ty, umiłowany postępuj w duchu wiary, gdy pomagasz braciom, a zwłaszcza przybywającym skądinąd"* [3J 5].

radosna gościnność

Nie ulega wątpliwości, że przyjmowanie w dom podróżnych, to w pełni obowiązujące nas Boże przykazanie. Z drugiej strony goszczenie w swym domu Bożych ludzi (znanych bądź nieznanymi!), to wielki przywilej i błogosławieństwo. Osobiście muszę przyznać, iż wiele podróżujemy całą naszą rodziną, a przez to możemy niejednokrotnie doświadczać wielkiej gościnności od naszych przyjaciół i różnych innych ludzi. Sami również staramy się by nasz dom był otwarty dla ludzi wokół nas, a zwłaszcza dla Bożych ludzi. Ogólnie trzeba przyznać, że gościnność już tradycyjnie jest jedną z lepszych cech naszego polskiego społeczeństwa. Choć podróżując do biedniejszych krajów niż Polska, takich jak Rosja, Ukraina, Kazachstan, Albania itp., moglibyśmy się często pozytywnie zaskoczyć w tej dziedzinie. Znam przykłady z Albanii, gdzie bezinteresowni gospodarze spali na ziemi, udostępniając swe łóżka gościom z Polski. Zdaję sobie sprawę, że gościnność bywa czasem wielkim wysiłkiem fizycznym bądź ekonomicznym. Mimo to, praktykującą gościnność, pragnę z serca zwrócić uwagę na intencje swej dobroczynności. Trzeba zawsze robić to z radością i życzliwością, nigdy nie z przykrego obowiązku, bądź zysku, gdyż "ochotnego dawcę Bóg miłuje" [2Kor 9/7]. Pamiętajmy, że prawdziwe nagrody odbierzemy w niebie.

Mam nadzieję, że zachęciłem wszystkich utrudzonych swą gościnnością do dalszej wytrwałej służby w nadziei Bożego błogosławieństwa, a wszystkich do twórczego wykorzystywania możliwości by przyjmować podróżnych w swój dom.

Piotr

Horst z Gliwic (3)

Horst Bienek - W krainie dzieciństwa

Wreszcie Gliwice. Pisarz zadaje sobie pytanie po co tu właściwie przyjechał, po co wdał się w tę historię, dlaczego podjął tę "podróż w dzieciństwo" po czterdziestu dwóch latach? "Przecież nikt z tych, których znał już nie żyje - żaden krewny, żaden znajomy, żaden przyjaciel". Zaczyna on porównywać rzeczywistość wymyśloną z rzeczywistością zastaną. Oglądał np. wszystko, co proponowała mu ulica Zwycięstwa - aorta miasta i inne ważne, znane ciągi komunikacyjne. Oglądał domy, kościoły, ulice, place, domy mieszkalne, pałace, domy użyteczności publicznej, hotele, restauracje, kina, teatry, fabryki, pomniki, zaułki różne itd. itd. Po makabrycznej nocy - źle przespanej nocy, pierwszej podczas podróży "w krainę dzieciństwa" - kiedy to śniły mu się dywany żółtych mleczy, lasy, lasy brzozone - skonstatował, że to nie było to czego szukał, za czym tęsknił, że tu nie o to chodziło. To było jakby oglądanie starych fotografii wyjętych z lamusa lub nadesłanych przez znajomych, przyjaciół.

Jego domem była tak naprawdę dzielnica Stawaldu - "Święta dzielnica" dzieciństwa. Tam bliski był mu każdy dom, każde drzewo, każdy plot, każdy mur i każdy kamień - czytamy w powieści: "Wiedział kiedy i jakie drzewa kwitną w znanych mu ogrodach, wiedział kiedy dziki bez pokrywa się czarnymi gronami i kiedy dojrzewa morwa, słuchał skrzeczenia sójki, a kukułki pytał jak długo jeszcze będzie żył".

Z drzeniem serca wchodził do klatki domu, w którym kiedyś, już bardzo dawno, mieszkał. Wszystko takie samo - balustrada, schody. Czuć było rozkoszny zapach przurumienionej cebuli i wędzonki. "Dzieciństwo to zapach, przede wszystkim zapach. Zbiera się on w korytarzach, ten sam zapach, co kiedyś - zapach ubóstwa, on jest ponadczasowy." Dnia następnego zdobył się na odwagę, by jednak wejść do swego - jego rodziców - mieszkania. Było tam wszystko tak samo jak kiedyś. Nastąpiło tu jednak pełne przemieszczenie się w przeszłość. W kuchni przy małym stoliku siedział potężny mężczyzna, "spocona góra mięsa" - jak go określił. Był to ojciec pisarza. Kroił wędzonkę i nożem od czasu do czasu wkładał do ust cienki plasterek. Matka grała w dalszym małym pokoiku na fortepianie - Chopina. Bił on często matkę - wieszakiem, bił za byle co, np. że dopuściła do wykipienia mleka. Chętnie by go teraz zabił, przebódl tym nożem. Lecz to było tylko urojenie, jakaś fatamorgana, jakieś pełne przemieszczenie w przeszłość.

Bienek został sam. Matka zmarła podczas jego pobytu w szpitalu dokąd dostał się z powodu bardzo ciężkich urazów doznanych przy zabawie. Dwóch starszych braci nie wróciło z wojny. Ojciec powołany został do służby paramilitarnej i zawieruszył się, siostry dwie również przepadły gdzieś podczas pełnienia pomocniczej służby wojskowej. Ocalał on sam-tylko. Pobyt w szpitalu uchronił go od wcielenia do wojska. Rocznik jego (1930) podlegał od początku 1945 roku obowiązkowej służbie wojskowej. Jest tu pewna nieścisłość, gdyż w powieści "Podróż w krainę dzieciństwa" mówi pisarz o jednej ze swych sióstr, że mieszka w Kolonii. Dla niej to kupił biały różaniec na Górze św. Anny.

Nie cieszyła się uznaniem autora szkoła i uprawiana przez tę instytucję indoktrynacja nazistowska we wszystkich dziedzinach pracy lekcyjnej i pozalekcyjnej. Czas wolny młodzieży zawłaszczyły hitlerowskie organizacje młodzieżowe - "Jungvolk" i "Hitler Jugend". Te to organizacje odciągały wszelkimi sposobami młodzież od Kościoła i jego na nią wpływu, który był i w tym bardzo uprzemysłowionym okręgu nadszpodziewanie wielki. Kolejnym powodem do negacji szkoły hitlerowskiej było stosowanie kary chłosty w pełnym majestacie prawa. Karę tę praktykowano najczęściej poprzez bicie w otwartą dłoń trzcinką bambusową. "Prawo" to obowiązywało na Śląsku jeszcze długo po przyłączeniu części tej ziemi do Polski - zniesione zostało postanowieniem Kuratorium Śląskiego Okręgu Szkolnego w 1932 roku.

Bienek dokumentuje w swym artystycznym obrazie "gliwickiego dzieciństwa" wyjątkową rolę Kościoła katolickiego w życiu dzieci szkolnych - mówię dzieci szkolnych - gdyż ci, co pozostawali już poza szkołą, służyli w wojsku lub wojskowych formacjach pomocniczych. Wskazuje on na rolę integracyjną Kościoła poprzez praktyki religijne: spowiedź, komunie św., udział w nabożeństwach, w pielgrzymkach, podkreśla znaczenie różańca w życiu dzieci i młodzieży. Działalność Kościoła była silnym antidotum na chorobę faszyzmu hitlerowskiego. Kościół umacniał stare wartości chrześcijańskie. Partia Hitlera mściła się za to okrutnie na duchownych. Co chwila znikali pewni księża, najbardziej aktywni - jedni na zawsze, inni wracali w pożałowania godnym stanie zdrowotnym i psychicznym po pewnym czasie.

Cóż pozostało młodym jak nie las - oaza wolności i zabawy tak w lesie jak też na pobliskich polach i drogach. Na przykład hulajnoga. "Kto dzisiaj wie, co to jest hulajnoga", albo "zabawa w *pitwoka*", albo zabawa z kołem (u nas z *felgą*), albo strzelanie karbidem z butelek patentowych lub z puszek po konserwach, kawie - metalowych, oczywiście ze szczelnym wieczkiem, albo zabawa w bąkiem, czy też bitwy w konwencji "nasz plac gegen wasz plac" ("nasze podwórko przeciw waszemu podwórku), palenie ognisk lub pieczenie ziemniaków.

Pisarz kreśli spokojnie obraz Gliwic w czasie "interregnum", a więc w czasie kiedy Niemcy uciekli a Rosjanie jeszcze nie nadeszli. Mówiąc "Niemcy" - mam na myśli władze, gdyż masa mieszkańców już nie zdążyła - dotarła w poblize Rud od strony szosy rybnickiej i musiała stamtąd jak najszybciej z powrotem - bowiem Rosjanie byli już nad Odrą. Grube ryby z NSDAP, SS, SA opuściły Gliwice jeszcze na czas, płotki pozostały. Los jaki spotkał je po nadejściu Rosjan można sobie wyobrazić. Przyszli Rosjanie, co się tam wtedy działo? Kto chce wiedzieć niech sięgnie po książkę Bienka: "Podróż w krainę dzieciństwa".

Pójdźmy teraz z Bienkiem, już człowiekiem dorosłym, pisarzem, turystą do Lubowic. Ogląda on ruiny pięknego ongiś zamku - gniazda rodzinnego Josepha von Eichendorffa. Ruiny zamku zniszczonego nie tyle przez działania wojenne, co przez człowieka, przez ludzką agresję, spoglądają oczodolami wypalonych okien na świat poprzez gąszcz dzikiego lasu:

"To nie jest melancholijny obraz stawania się i przemijania, nie jest to ponadczasowa aura upadku ani malownicza romantyka ruin, lecz brutalne zniszczenie przez człowieka. Zdziwiająco, tutaj czuje się jeszcze wojnę. Jest maj i jest zimno". "Z muru okalającego zamek od południa widać na horyzoncie wielkie połacie lasów. Beskidów nie widać, na to jest dzisiaj zbyt mglisto..." "Ale po drugiej stronie wznosi się ku niebu, niczym piramida, olbrzymia hałda węgla, a więc górnictwo rybnickie przybliży się coraz bardziej..." i dalej nieco niżej: "Las w tyle umiera, kominy Rybnika i Raciborza zaciemniają niebo, od strony czeskiej Ostrawy nadchodzi trąjący wiatr". Więc kolejne ostrzeżenie przed ludzką agresją wymierzoną w cywilizację, przeciwko człowiekowi.

Najważniejszym osiągnięciem podróży Bienka (1985) jest stwierdzenie, że Śląsk nie oznacza już teraz dla niego "Heimat"(Ojczyzna). "Pozostał krajobraz, kamienie, lasy, rzeki. Brakuje jednak bliskich ludzi, którzy w moim przekonaniu należą do Heimat - pisze. Tradycja, aura, język, to wszystko zaginęło. Nie odczuwam tej straty jako stratę, teraz już nie, po tak długim czasie". Wypędzenie z Heimat jest dla pisarza wypędzeniem z dzieciństwa. I powtórzmy to jeszcze, co już w poprzednich odcinkach "Horsta z Gliwic" napisaliśmy: "Nie, nie możemy już nigdy powrócić do domu dzieciństwa. Ale to dzieciństwo możemy sobie wyobrazić. Możemy je opisać i w ten sposób zatrzymać... Utracone dzieciństwo jest prawdziwym dzieciństwem. A ono istnieje, będzie istnieć, dopóki sięgać będziemy do niego pamięcią".

Alfred Mura

"Serce Ewangelii" miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + Redaguje:

zespół parafian + **Redaktor prowadzący:** Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + **Adres redakcji:** probostwo parafii NSPJ, ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + **Internet:** www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl + **Nakład:** 1.400 egz.